Rok XXIII. We Lwowie, dnia 7. kwietnia 1916. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15— K.
półroczna . 7— „
kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

LIST PASTERSKI

X. Biskupa Fischera.

(Dokończenie).

A więc m ó d l c i e s i ę wiele i jak najwięcej. Módlcie się o to, by Pan Bóg dał Wojskom naszym zwycięstwo i dał pokój rychły, a dla Kościoła św. i dla Ojczyzny naszej pomyślny. Słuchajcie Mszy św. ile możności nie tylko w niedziele i święta, lecz i w dni powszednie. Spowiadajcie się często i przystępujcie często i jak najczęściej, a zawsze godnie, do Komunii świętej. Nawiedzajcie często Przenajświętszy Sakrament. Pan Jezus z każdego przybytku, w którym mieszka, mówi do nas: *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę* (Mat. 11, 18). Wszyscy teraz obciążeni jesteśmy; jakże nam trzeba, by nas Pan Jezus ochłodził! Przed Najśw. Sakramentem wołajcie często: *Serce Jezusowe Najświętsze, zmiłuj się nad nami!* Módlcie się wiele do N. P. Maryi, Matki Bożej, bo Ona jest szafarką łask Bożych.

Odmawiajcie często różaniec, wołajcie do Niej często: *Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko — od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Pani nasza!* Módlcie się do św. Michała Archanioła, Patrona Galicyi i do naszych śś. Aniołów Stróżów. Módlcie się do Świętych Pańskich, a osobliwie Patronów naszych: św. Józefa, Patrona całego Kościoła katolickiego, św. Jana Chrzciciela, Patrona parafii przemyskiej, św. Walentego Męczennika i św. Dyzmy, Dobrego Łotra, Patronów dyecezyi przemyskiej, św. Wincentego Męczennika, miasta Przemyśla Patrona, którego znaczne relikwie znajdują się w tutejszym kościele OO. Franciszkanów [1]) — i do Świętych narodu polskiego!

[1]) W Krasiczynie dodać śś. Marcina i Barbarę, Patronów tamtejszej parafii.

Dalej dla przebłagania Pana Boga czyńcie j a ł m u ż n y. Iluż jest wśród nas potrzebujących pomocy i miłosierdzia ludzkiego! Znaleźli się dzięki Bogu w tej ciężkiej chwili Zacni Ludzie, którzy niosą pomoc bliźnim w niedoli. Powstało Obywatelskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża dla niesienia pomocy rannym żołnierzom. Płyną dosyć obficie datki na zapomogi dla ubogich wdów i sierót po żołnierzach poległych. Póki do Przemyśla przybywały pociągi kolejowe i przywoziły tu rannych żołnierzy, było na stacyi kolei Pogotowie ratunkowe dla tych rannych, zanim by do szpitali przewiezieni być mogli. Gdy po zamknięciu twierdzy zaczęła do niektórych domów zaglądać nędza, utworzony przez Najprzewiel. Arcypasterza Komitet dla niesienia pomocy ubogim, złączywszy się z obydwoma Towarzystwami św. Wincentego a Paulo, męskiem i żeńskiem, rozwinął pięknie dobroczynną działalność. Bezdomna i uboga ludność wiejska znalazła też szlachetnego i czynnego Opiekuna. Dzięki staraniom zbożnym powstały w mieście trzy Kuchnie, w których najuboższym i zapracować niemogącym wydawane bywają bezpłatnie skromne obiady i jedna Tania Kuchnia, w której one bywają wydawane za nizką zapłatą tym, których jeszcze stać na nią. Świetne Władze wojskowe dostarczają artykułów żywności i opału, a Zacne Osoby z pośród Publiczności trudnią się gotowaniem i zarządem kuchni. (Tego rodzaju Kuchnia powstała także w Krasiczynie). Wspomnieć jeszcze należy Ochronki dla dzieci i Przytuliska dla nędzarzy w kilku Domach zakonnych.

Zanim Najprzew. Arcypasterz sam będzie to mógł uczynić, Jego imieniem wszystkim Zacnym, którzy niosą pomoc bliźnim w niedoli, wyrażam publicznie uznanie i serdeczne: *Panie Boże zapłać!* Osób nie wymieniam, bo to byłoby Im przykre, bo prawdziwy Chrześcijanin, gdy daje jałmużnę, chciałby, żeby nie wiedziała lewica, co daje prawica jego. Ale Bóg w księdze wszechwiedzy Swojej zapisuje wszystkie uczynki dobre, by za nie płacić Swem błogosławieństwem. A wszystkich proszę i upominam

w imię Pańskie, by w miarę możności nieśli pomoc nędzarzom, przypominając wam słowa Pańskie: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mat. 5, 7).

Wreszcie trzeba, byśmy do miłosierdzia Pańskiego uciekali się przez posty. Post pożądliwości ciała poskramia, ducha podnosi, jest sposobem karania samego siebie za grzechy, a przez to zjednywa nam miłosierdzie Pańskie. Słyszeliście, że Niniwici przez post przebłagali Boga, że miasto ich nie zostało wywrócone Takich przykładów mógłbym wam naliczyć wiele. Dlatego Kościół św. ustanowił posty obowiązujące: w niektóre dni post ścisły, w który nietylko zabrania pokarmów mięsnych, a często i nabiału, lecz także raz tylko na dzień z południa pozwala pożywić się do sytości, a rano i wieczór lekki tylko pozwala brać posiłek, — w niektóre inne dni samo tylko wstrzymanie się od mięsa. Najsurowszym z postów nakazanych jest Post Wielki czyli czterdziestodniowy; w nim Kościół pokarmów mięsnych całkiem zabrania, tylko w niedzielę pozwala używać nabiału i jadać więcej razy na dzień do sytości, w inne dni zabrania nawet nabiału i raz tylko na dzień pozwala jadać do sytości. I tak musielibyśmy pościć, gdyby Kościół dyspenz nie udzielał. Tak pościli ojcowie nasi, i póki tak pościli, Polska była dzielną i potężną i sławną.

Lecz chociaż gorąco zalecam posty, widzę się jednak spowodowanym ze względu na stosunki chwili obecnej udzielić wam, Najmilsi, dyspenzy od wielu postów, a nawet dyspenzy daleko obszerniejszej, niż w inne lata udzielaną wam była.

Na mocy więc władzy, którą Najprzew. Arcypasterz od Stolicy św. otrzymał, a którą na mnie przelał, udzielam osobom stanu cywilnego w obrębie twierdzy przemyskiej i miejscowości blizkich, do których ten List dojść może, na czas aż do środy Popielcowej r. 1916 następującej od postów dyspenzy:

I. Nabiału i jaj pozwalam używać:

1) we wszystkie dni Wielkiego Postu z wyjątkiem Wielkiego Piątku (co do kapłanów także Środy Popielcowej w którym ani nabiału, ani jaj używać nie wolno;

2) we wszystkie ścisłe posty całego roku, a więc Suchedni, środy i piątki Adwentu, wigilie Bożego Narodzenia. Zielonych Świątek, uroczystości śś. Apostołów Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. P. Maryi i Wszystkich Świętych.

II. Ponieważ brak nam teraz nabiału, a także oliwy, pozwalam wszystkim używać smalcu lub innego tłuszczu zwierzęcego przy każdym posiłku we wszystkie dni postów ścisłych i nieścisłych z wyjątkiem Wielkiego Piątku, a to pozwalam na tak długo, dopóki twierdza nasza za łaską Bożą nie zostanie wolną i dopóki po przywróceniu komunikacyi nie będziemy mieli dostatecznej ilości nabiału.

III. Potraw mięsnych pozwalam używać:

1) we wszystkie niedziele Wielkiego Postu przy każdym posiłku;

2) w inne dni Wielkiego Postu tylko przy obiedzie i to z wyjątkiem wszystkich piątków, Środy Popielcowej i Suchedniowej, Wielkiego Czwartku i Wielkiej Soboty;

3) po Wielkiejnocy w Dni Krzyżowe i w soboty z wyjątkiem suchedniowych i tych, na które przypadają wyżej wymienione wigilie.

Z dyspenzy tej mogą korzystać także Osoby zakonne, o ile ich reguły i ustawy na to pozwalają.

Co się tyczy dnia Zwiastowania N. P. Maryi, oznajmiam, że w nim, póki ten dzień jest świętem uroczystem, na mocy dyspenzy, danej przez ś. p. Papieża Piusa X., wolno posilać się więcej razy do sytości i używać i nabiału i potraw mięsnych przy każdym posiłku.

Tym. którzy otrzymują obiady w Kuchniach wyżej wspomnianych, trzech bezpłatnych i jednej taniej, pozwalam używać w południe potraw mięsnych we wszystkie dni z wyjątkiem tylko Środy Popielcowej i Wielkiego Piątku [1]).

Wojskowi wszelkich stopni w służbie będący — a teraz wszyscy są w służbie — mają od Najprzewiel. Księdza Biskupa polowego dyspenzę od postów, o której należycie są uwiadomieni.

Udzieliłem wam dyspenzy bardzo obszernej z powodu, że wielu oprócz mięsa żadnej innej żywności otrzymać nie może. Kto chce i może pościć surowiej, niech to czyni, a będzie miał większą u Boga zasługę. Ktoby zaś jeszcze obszerniejszej potrzebował dyspenzy, niech o nią osobno prosi, a do jej udzielania upoważniam na Wielki Post tegoroczny wszystkich Spowiedników tak, by nie tylko na spowiedzi, lecz i po za nią udzielać jej mogli.

Ci, którzy z ogłoszonej tu dyspenzy korzystać będą, niech na wynagrodzenie za to złożą zastósowaną do swej możności ofiarę albo na fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po poległych żołnierzach, albo dla ubogich w mieście do dyspozycyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, albo dla bezdomnych i ubogich w okolicy. Można ją składać albo wprost w Zarządzie odnośnych Instytucyi albo z wymienieniem przeznaczenia w Kancelaryi konsystorskiej lub Urzędzie parafialnym.

Ci, którzy nie mogą złożyć znaczniejszej jałmużny, niech w te dni Wielkiego Postu, w których potraw mięsnych używać będą, odmawiają *Litanię loretańską* albo, jeśliby im to trudno było, *3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marya* i 3 razy *Któryś cierpiał za nas rany* (Kapłani, Zakonnicy i Zakonnice, jakoteż Alumni Seminaryum dyecezyalnego psalm 50 *Miserere mei Deus*).

Przypominam jeszcze, że w Wielkim Poście, chociaż kto ma dyspenzę na potrawy mięsne, nie wolno używać mięsa i ryb przy tym samym posiłku. A także, że od tego, by w posty ścisłe jadać raz tylko na dzień do sytości, wolni są ci, którzy albo 21 lat jeszcze nie skończyli, albo 60 lat już przekroczyli, dalej ci, którzy fizycznie albo umysłowo ciężko pracują, wreszcie słabowici, rekonwalescenci i kobiety w stanie błogosławionym lub karmiące. Tym wolno w posty ścisłe jadać więcej razy na dzień do sytości, byleby mięsnych potraw używali tylko wtedy i tyle razy, kiedy i ile razy dyspenza niniejsza pozwala.

[1]) To zmieniło się później, ponieważ Komitet ratunkowy otrzymał niespodziewanie zapas ziemniaków, a ludność prosiła o obiady bez mięsa we wszystkie piątki. Dodać należy, że mięso było końskie; mała tylko liczba osób zamożniejszych mogła otrzymywać niekiedy nieco mięsa wołowego.

Kończąc, napominam was, byście się wiele modlili za Najprzewiel. Arcypasterza naszego, by jak najprędzej mógł wrócić do nas i już nie skądinąd jak teraz, lecz z Przemyśla, gdzie stoi Jego stolica biskupia, rządził dyecezyą. I tegoż Najprzewiel. Arcypasterza imieniem, a z całego zarazem serca mego udzielam wam błogosławieństwa: Błogosławieństwo Boga wszechmocnego, Ojca i Syna i Ducha św., niech zstąpi na was i zostaje z wami zawsze! Amen.

Z dziedziny liturgicznej.

Wygłaszanie tekstu przy Mszy św.

Wedle rubryk ma być w liturgii mszalnej zachowany trojaki [1]) rodzaj wygłaszania: vox clara, media (submissa) i secreta.

a) Voce clara to zn. głosem tak donośnym, by go otoczenie łatwo słyszeć mogło („ut ea, quae clara voce dicenda sunt, distincte et apposite proferat... voce, quae audientibus ita sit accomodata, ut, quae leguntur, intelligant. Rubr. gen. mis. tit. XVI*)*, należy mówić: 1*)* Wszystkie modlitwy i czytania, począwszy od modlitwy u stóp ołtarza (stopniów) aż włącznie do offertoryum. Wyjątek tworzą tylko: Aufer, Oramus te, Munda cor i Per evangelica dicta. 2) Prefacyę i Pater noster, a mianowicie począwszy od „Per omnia," tylko „Amen" po Pater noster należy mówić cicho. 3) Następujące po Pater noster „Per omnia saecula" i Pax Domini. 4) Agnus Dei, Communio i Postcommunio. 5) Ite, Benedicamus lub Requiescant in pace; 6) formułę benedykcyi i ostatnią Ewangelię. 7) „Humiliate capita vestra Deo". Przy mszach z asystą mówi kapłan wszystko, czego się nie śpiewa, ale co w mszach zwykłych (prywatnych) ma się głośno mówić, tylko takim głosem, aby go mogła słyszeć asysta (lewici), którzy mają mu odpowiadać. Jednak przy wygłaszaniu voce clara należy mieć zawsze wzgląd na innych kapłanów, jeśli równocześnie celebrują, by im nie przeszkadzać „neque voce nimis elata, ne perturbet alios, qui fortasse in eadem ecclesia tunc temporis celebrant" (Rub. gen. XVI 2).

b) Głosem miernym, półgłośno (voce media, submissa, mediocriter v. paulum elata), to zn. takim, aby tylko ministrant mógł słyszeć, ma się wygłaszać na wyraz pokory i czci: 1) Orate fratres; 2) Sanctus i Benedictus; 3) słowa: Nobis quoque peccatoribus i 4) każde Domine non sum dignus (ale tylko 4 pierwsze wyrazy).

c) Głosem cichym (v. secreta) to zn. tak, aby kapłan słyszał tylko sam siebie, ale aby go otoczenie a nawet ministrant nie mógł słyszeć (co jednak wcale nie wyklucza, by odnośnych ustępów nie miał wygłaszać distincte, a zadowalał się jedynie czytaniem „oczyma" bez wymawiania słów), mówi się wszystko, o czem niema w rubrykach wskazówki, by się miało wygłaszać głosem donośnym lub miernym. W szczególności odnosi się to do: 1) Aufer, Oramus te, Munda cor, Per evangelica dicta i do wszystkich modlitw, które się ma mówić po odkryciu kielicha przy ofiarowaniu aż do prefacyi (z wyjątkiem Orate fratres); 2) do całego Kanonu aż do Komunii kapłańskiej (z wyjątkiem poprzednio podanych słów); 3) do Placeat tibi [2])

Rubryki Mszy św., nawet co do stosowania głosu, są przepisami kościelnymi, obowiązującymi pod grzechem. Moraliści zajmują się nawet kazuistyką, jakie grzechy przy tem zdarzyć się mogą:

1. Kto słowa lub ustępy, które wedle rubryk ma się czytać głośno (voce clara), wymawia tak cicho, iż otoczenie nic z nich usłyszeć ani zrozumieć nie zdoła, popełnia grzech powszedni, gdyż przekracza rubrykę preceptywną.

2. Podobnież kto ustępy, wedle rubryk do cichego wygłaszania przeznaczone, tak przesadnie cicho wymawia, iż nawet siebie słyszeć nie może, lub kto je wygłasza tak donośnie, iż nawet otoczenie może je słyszeć, ten popełnia również grzech lekki, gdyż przekracza wyraźny przepis rubryki.

3. Kto znaczną część kanonu mówi podniesionym głosem, lub kto słowa konsekracyi mówi tak cicho, iż nawet siebie samego nie słyszy, popełnia grzech ciężki. Mówiąc ustępy kanonu głosem podniesionym, przekracza rubrykę odnośną w znaczny sposób, a wygłaszając słowa konsekracyi zbyt cicho, naraża ją na niebezpieczeństwo nieważności [3]).

Naturalnie, że przy ustępach, które mają być wygłoszone voce clara, będzie chrypka lub podobna dolegliwość okolicznością usprawiedliwiającą wygłoszenie tychże ustępów po cichu.

Ogólna reguła o wygłaszaniu, o podnoszeniu i zniżaniu głosu, zawarta jest w krótkim schemacie: Dignus Dei minister leget in *a. b. c. d. e a.*, to znaczy: alte, breviter, clare, devote, exacte, attente.

Wygłaszanie formuł przy św. Sakramentach i Sakramentaliach.

O wygłaszaniu formuł liturgicznych przy udzielaniu Sakramentów (i sakramentaliów) pisze Rytuał rzymski (I. 11): „Gdy kapłan udziela jakiego Sakramentu, wymawiać ma poszczególne wyrazy, które należą do jego formy i szafarstwa: uważnie, wyraźnie, pobożnie i donośnie. Podobnie także inne oracye i modlitwy (preces) wymawiać będzie pobożnie i religijnie; nie będzie też łatwo dowierzał pamięci, gdyż ta często zawodzi, lecz wszystko ma czytać (recitabit) z książki". Podczas gdy przy tremendum sacrificium słowa, stanowiące formę konstytutywną, muszą być wygłaszane po cichu, obowiązany jest kapłan przy udzielaniu św. Sakramentów istotną formę, t. j. formułę szafarstwa, wypowiadać głośno, bez wątpienia z tej racyi, aby przyjmujący był pewny, że przyjął ważnie Sakrament. Tylko absolucya

---

[1]) GK. 1898, 37: Vox in missa lecta.

[2]) Rubr. mis. XVI 1. — Ordo missae; de Herdt. I. n. 105 sq. Schuch[11], 302 nota. — [3]) Noldin, De sacramentis[10], nr. 213. — Lehmkuhl[11], II, 332 podkreśla, że nie wolno słów konsekracyi wymawiać głośno, ale nie upatruje w tem przekroczeniu grzechu ciężkiego. — Köln. P. Bl. 1913, 275: Verstösse gegen den Ritus celebrandi Missam.

sakramentalna wedle rady teologów [1]) (nie wedle przepipisów Rytuału rzym.), ma być ze względu na tajemnicę spowiedzi udzielana cicho, mianowicie tak, aby tylko spowiednik słyszał formę rozgrzeszenia (i co najwyżej penitent), a nie obok stojący. A podobnie, jak formuły szafarstwa, mówi się także wszystkie modlitwy i egzorcyzmy z reguły głośno, co ma zastosowanie także do sakramentaliów. Wprawdzie rubryki nie podają wprost żadnej wskazówki co do głosu przy udzielaniu sakramentaliów, lecz ponieważ przy nich równie jak przy św. Sakramentach, słowa błogosławieństwa stanowią formę wymaganą do ważności, przeto i przy nich należy niewątpliwie wygłaszać wszystko clara voce. Jak przy Sakramentach i sakramentaliach, tak i przy Mszy św. ma kapłan regularnie posługiwać się księgą. Wszelako nie jest zabronione, jeśli kto cieszy się wierną pamięcią, mówić ex memoria nawet kanon lub poszczególne jego części [2]).

Tu jeszcze przyda się zauważyć, że tekst wygłaszać należy wedle akcentów, oznaczonych w księgach liturgicznych, gdyż ten jest właśnie cel umieszczania w nich akcentów. *X. Dr. A. Jougan.*

Z dziedziny homiletyki.

(Nowe praktyczne wskazówki X. Fr. Krus'a S. J. p. n. „Fragen der Predigtausarbeitung. Mit einer Uebersetzung der „Ratio concionandi" des hl. Franz Borgias. Innsbruck, Rauch. 1916. Str. 135. Cena 1·70 kor.).

Bardzo ujemny wpływ wywiera niewątpliwie na kaznodziejstwo — nie tylko u nas, ale i w innych krajach, ta okoliczność, że wielu księży nie interesuje się literaturą homiletyczną i nie czytuje książek, pouczających o zasadach i prawidłach wymowy kościelnej. Nabywszy pewnej biegłości w prawieniu kazań, uważają bliższe poznanie teoryi homiletycznej za całkiem zbyteczne i cenią sobie tylko „praktyczne" środki pomocnicze: nauki gotowe, szkice do kazań, zbiory przykładów. Skutek bywa niestety taki, że niejeden nie potrafi nawet odróżnić dobrych utworów homiletycznych od lichych fabrykatów, które są pełne błędów, słusznie piętnowanych przez nauczycieli wymowy kaznodziejskiej, że np. suchy, bezbarwny, nużący słuchacza wykład jakiejś prawdy katechizmowej wydaje mu się godnym powtórzenia. Takiego nie zachęcą najgorętsze polecenia dzieł, traktujących o homiletyce, do ich czytania, a zwłaszcza jeżeli to są dzieła większej objętości, na których przestudyowanie trzeba więcej czasu.

To właśnie pobudziło X. Krus'a do napisania broszury małych rozmiarów, wyłuszczającej w krótkości główne warunki, od których zależy dobre opracowanie kazania. A mianowicie uczynił to w formie lekkiej, zajmującej swobodnych pogadanek, osnutych na podstawie treściwych odczytów. Najpierw mówi o „głównym warunku skuteczności kazania: o miłości kapłańsko-apostolskiej", dalej o „pierwszem prawidle techniki homiletycznej: o jasnej świadomości celu", do którego zdąża kazanie. Do błędów najszkodliwszych, a bardzo często popełnianych, należy ten, że kaznodzieja nie zdaje sobie sprawy z celu, który chce osiągnąć: o czem chce słuchaczy swoich pouczyć, przekonać, do czego chce ich nakłonić, jaka cnota lub jaki grzech ma stanowić właściwą osnowę jego nauki. Mówi się o rzeczach bardzo różnych, przeskakuje się od jednego tematu do drugiego, porusza się kwestye filozoficzne, polityczne i inne, okrasza się wywody swoje cytatami z poetów, a w końcu nie tylko lud prosty, ale i ludzie wykształceni nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, co było osnową nauki i jaki mogą z niej odnieść pożytek?

Tu autor przytacza między innymi przykłady z Segneri'ego, w których to „pierwsze prawidło" znalazło mistrzowskie prawdziwie zastosowanie: w dwóch jego kazaniach wielkopostnych jest mowa o śmierci, ale z tą różnicą, że w jednem jest celem mowcy dać naukę: „Nie waż się ani chwili trwać w grzechu ciężkim", a ta przestroga opiera się na motywie: „bo jesteś człowiekiem śmiertelnym, tj. nie zabezpieczonym w żadnej chwili przed śmiercią". Celem zaś drugiego kazania jest przekonać słuchaczy o prawdzie następującej: „Chrześcijanie, którzy staracie się naprawdę żyć po chrześcijańsku, nie lękajcie się śmierci"! Motywy: „Bo ona uwalnia od wielkich utrapień i doprowadza nas do upragnionego celu".

Już z tego przykładu widzimy, że nie wystarcza wcale wybór jakiegoś tematu; można bowiem traktować ten sam temat, zdążając przytem do celów całkiem różnych. Bardzo zaś często popełnia się ten błąd, że chcąc pouczyć o pewnej prawdzie wszechstronnie i wyczerpująco, nie osiąga się żadnego skutku, bo jedna część kazania paraliżuje siłę drugiej: jedna każe się np. grzesznikowi bać śmierci a druga takie czyni wrażenie, jak gdyby pozwalała mu wyczekiwać śmierci spokojnie, zanim jeszcze zaczął szczerze pokutować itp.

Kiedy już temat i cel jest dokładnie określony, wtedy dobra dyspozycya kazania nie sprawia wielkich trudności. Jeżeli ktoś chce zachęcić słuchaczy do dobrych uczynków pewnego rodzaju albo powstrzymać od pewnych grzechów, musi przytaczać jako motywy takie prawdy, które mogą pobudzić do odpowiedniego postanowienia. Kiedy np. ma być mowa o ratowaniu od zguby bliźniego, o którym wiemy, że zamierza popełnić grzech śmiertelny, będzie główna myśl kazania taka: Chrześcijanie, nie przypatrujcie się obojętnie, jeżeli brat wasz staje w oczach waszych nad przepaścią, ale pospieszcie mu z pomocą. Motywy: *a)* byłbyś człowiekiem okrutnym, gdybyś pozostał w tym razie zimnym i nieczułym; *b)* Chrystus umarł na krzyżu za grzeszników a ty, Jego uczeń, nie chciałbyś się ruszyć dla uratowania duszy, Krwią Jego odkupionej? *c)* Gorliwość o zbawienie dusz poczytuje Bóg za wielką zasługę.

Co się zaś tyczy porządku, w jakim mają następować przytaczane przez mowcę motywy, należy się trzymać starej zasady: *per omnia crescat oratio*, t. zn., że w kazaniu powinno być pewne stopniowanie: ku końcowi powinno się wyłuszczać motywy coraz silniejsze; wielu jednak nie uwzględnia tej zasady wcale i właśnie zakończenie bywa u nich najsłabsze, tak, iż żadnego nie może wywołać wrażenia (n. p. „poprawcie się! Amen").

---

[1]) Schüch [17], por. Ermlander P. Bl. 1914, 17. — [2]) Thalhofer, I. 431.

Segneri posługuje się w swojem 5-tem kazaniu wielkopostnem jednym tylko motywem, bo temat jego jest: „Zaprzestań grzeszyć, bo jeżeli tego nie zrobisz, doznasz na sądzie ostatecznym strasznego zawstydzenia". — W motywie zaś tym rozróżnia następujące części składowe: *a)* Wielki to będzie wstyd, kiedy okażesz się tam winowajcą godnym potępienia. *b)* Nawet najtajniejsze grzechy będą wyjawione, a mianowicie, *c)* w swojej postaci prawdziwej jako potworne płody poronione. *d)* Chrystus, Zbawiciel pełen miłości, będzie cię musiał zawstydzić, — co za hańba! *e)* Nadto przyczynią się do zawstydzenia twego i poganie i *f)* wybrani.

Myśli te są rozwinięte w sposób wyborny i głębokie czyniący wrażenie. Oto mała próbka: „Piso, znakomity Rzymianin, stanął przed senatem jako oskarżony, odziany w szatę więźnia według ówczesnego zwyczaju. Widzi on schodzących się sędziów, oskarżycieli, wstępujących na mownicę i rzeszę ludu, przyglądającą się ciekawie, — jego uczucie wstydu nie może znieść tych spojrzeń. Stoi przez chwilę bez ruchu, potem wyciąga szybko sztylet i przebija się! — Chrześcijanie, gdyby istniała jakaś broń, któraby mogła jeszcze zabić po za grobem, z jakim pospiechem pochwyciliby ją tam oskarżeni przed sądem ostatecznym! Nikt nie mógłby ich powstrzymać, nikt ułagodzić ich gniewu na siebie samych. Ale niema dla nich sposobu ucieczki, — cały ciężar sromoty ma na nich się zwalić"! (Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z dyecezyi stanisławowskiej dochodzą nas wiadomości, które muszą zaniepokoić i zasmucić wszystkich katolików wierzących: oto wielka część ludu ruskiego przyjęła z niechęcią zmianę kalendarza, upatrując w niej dążność do „spolszczenia" Rusinów! W pierwsze święto, które mieli obchodzić razem z całym światem katolickim, w dzień Zwiast. N. Panny, tylko garstka wiernych podążyła do cerkwi na służbę Bożą.

W tej samej sprawie przynosi „Diło" wiadomość bardzo dziwną i trudną do uwierzenia: opowiada bowiem, że przywódcy stronnictwa chrześcijańsko-społecznego zażądali od ministerstwa, żeby zaprotestowało przeciw rozporządzeniom X. Biskupa dyec. stanisławowskiej!

W obronie dorastającej młodzieży wydała komenda generalna I. korpusu armii bawarskiej szereg zarządzeń, których potrzebę odczuwamy i w naszym kraju oddawna. I tak zakazano sprzedawać niedorostkom poniżej lat 17-tu cygar, papierosów i wogóle tytoniu, jakoteż ugaszczania ich w restauracyach, jeżeli nie przychodzą w towarzystwie rodziców lub krewnych. Osobny punkt odnosi się do kinoteatrów: właścicielom zabrania się pozwalać na uczęszczanie na te widowiska młodzieży poniżej lat 17-tu bez względu na to, czy znajdują się w towarzystwie dorosłych czy nie. Nie pozwala się także starszym brać ze sobą młodzieży niżej lat 17-tu do kinoteatrów. Zakazy te nie dotyczą jednak przedstawień, urządzanych przez władze szkolne dla młodzieży. Zakazuje się także rozlepiania plakatów z rycinami. Rozporządzenia komendy obejmują nadto literaturę pornograficzną („Schundschriften"). Nie wolno ani ogłaszać publicznie o wydaniach pism tego rodzaju, ani wychwalać ich, ani wystawiać na widok publiczny w oknach sklepowych, ani sprzedawać lub rozdawać bezpłatnie młodzieży poniżej lat 17-tu. Wykazy takich pism publikuje komenda. Przekroczenie tego zakazu będzie karane więzieniem aż do jednego roku, a w razie okoliczności łagodzących aresztem lub grzywną aż do wysokości 1500 marek.

Czyżby i u nas nie dało się uzyskać rozporządzeń podobnych? Czy i u nas niema kinoteatrów, szerzących demoralizacyę i literatury pornograficznej? Dziś zdarza się np. we Lwowie (jak nas zapewniają), że żony rezerwistów uczęszczają z dziećmi do kinoteatrów na widowiska gorszące i na to marnują znaczną część pobieranych zasiłków wojennych, zamiast korzystać z nich w sposób rozumny i oszczędny! Coraz częściej można też oglądać na wystawach sklepowych tytuły książek niemoralnych i wstrętne nagości, o czem władze zdają się nic nie wiedzieć.

Z Ameryki donoszą o zgonie pierwszego w tamtej części ziemi biskupa gr. kat. X. Sotera Ortyńskiego (ur. w r. 1866). Należał on do zakonu Bazylianów a rezydował jako biskup (od r. 1907) w Filadelfii, nie podlegając hierarchii łacińskiej. Był on bardzo gorliwym patryotą „ukraińskim" i stawiał silną zaporę agitacyi rusofilskiej, stojąc na czele Związku ukraińskiego w Ameryce północnej. Ze składek tam urządzonych przysłał w czasie wojny obecnej 100.000 koron do Wiednia dla uchodźców z Galicyi i Bukowiny. Konferował też nieraz z ambasadorem austryackim w sprawie „autonomii ukraińskiej". Umarł w sile wieku, na zapalenie płuc. *R. i. p.*

Z wojny. Opieka N. P. Maryi. W styczniu r. 1915. t. zw. „Infanteriedivisions-Sanitatsanstalt Nr. 30, znajdował się w Siemiechowie obok Zakliczyna. Sanitaryusze pracowali ciężko przez cały dzień przy rannych żołnierzach, których bandażowano i układano na wozy w celu dalszego transportu. Jeden ze sanitaryuszy, umęczony pracą całodzienną, wrócił do kwatery, aby udać się na spoczynek. Był to dobry katolik, polecający się zawsze z ufnością opiece Matki Najśw. Zawiesił płaszcz swój na ścianie, pod ścianą postawił szablę i „plecak" z przyborami, jakie każdy żołnierz posiada w czasie wojny. Obok jego płaszcza wisiał na ścianie obraz N. P. Maryi.

Żołnierz ukląkł, jak zwyczajnie, przed obrazem, by zmówić modlitwę wieczorną. Ale oto w tej chwili, kiedy odmawiał „Zdrowaś Maryo", wpadł granat rosyjski do izby. Przebił ścianę w tem miejscu, gdzie wisiał obraz Maryi i eksplodował. Obraz spadł ze ściany, a żołnierz został odrzucony prądem powietrza pod ścianę przeciwległą. Na to przybiegli do izby inni sanitaryusze przerażeni, by ratować swojego kolegę, ale o dziwo, żołnierz powstał zupełnie zdrów. Twarz tylko nieco miał osmaloną wybuchem granatu. Obraz stał pod ścianą nie naruszony. Płaszcz żołnierza był podziurawiony jak sito kulami, które wypadły z granatu i rozprysły się po izbie.

Zrozumiał żołnierz, że tylko cud ocalił go od śmierci, a zwracając się do towarzyszy, rzekł: „Moje życie zawdzięczam Matce Najświętszej"! *X. Pilin.*

Z Rzymu. Prefektem Propagandy zamianowany przez Ojca św. jako następca śp. kard. Gottiego, kardynał (z za-

konu Benedyktynów) Dominik Serafini (ur. w r. 1852, kreowany kardynałem w r. 1914).

Św. Officium wydało dekret (d. 21. grudnia 1915) w sprawie t. zw. tajemnicy z La Salette". Kiedy Matka Boska objawiła się w La Salette (dyec Grenoble) dwom pastuszkom (objawienie to zasługuje według orzeczenia Kościoła na wiarę), powierzyła każdemu z nich z osobna pewne tajemnice, które później chłopcy ci odkryli Piusowi IX. na jego życzenie. Jakkolwiek św. Officium nie pozwoliło nic ogłaszać o tych tajemnicach i biskupi zakazywali wszelkich roztrząsań na ten temat, zdarzało się przecież, że pisali o nim i świeccy i duchowni. Otóż obecnie zabroniło św. Officium wszelkich publikacyi o tych „tajemnicach" pod zagrożeniem kar kościelnych. Dekret ten nie odnosi się jednak do czci oddawanej Matce Boskiej z La Salette.

Kongregacya Soboru rozstrzygnęła proces, wytoczony przez biskupa pewnej dyecezyi (nie wymienionej w Acta Ap. Sedis) pięciu kapłanom z powodu oszczerczych paszkwilów, które zdaniem oskarżyciela rozszerzali ci księża przeciw niemu wśród duchowieństwa dyecezyi. Kongregacya poleciła arcybiskupowi dyecezyi sąsiedniej przeprowadzenie śledztwa, które wykazało w sposób, nie pozostawiający żadnej wątpliwości, winę trzech kapłanów. Wskutek tego orzekła Kongr. Soboru w drodze dyscyplinarnej karę suspenzy na tych trzech kapłanów i usunięcia z zajmowanych przez nich beneficyów do czasu, do którego Stolica św. uzna za stosowne utrzymanie w mocy tego postanowienia.

Kongregacya Obrzędów wydała dekret stwierdzający stopień heroiczny cnót teologicznych i kardynalnych czcig. Jana a Burgundia, kapłana z zak. Franciszkanów, zmarłego już w 26 roku życia — i dekret, postanawiający „introductio causae" procesu beatyfikacyjnego brata Jana Stögera z zak. Redemptorystów (ur. w r. 1810 w Enzersfeld koło Wiednia, † 1883 w Eggenburg).

Opieka nad sierotami wojennemi.

Jedną z wielu nieobliczonych klęsk, jakie dzisiejsza wojna za sobą przynosi, to — sieroctwo wojenne. Tysiące wojowników ginie na rozlicznych polach walk — a z tymi tysiącami schodzą do żołnierskich grobów tysiące ojców, tysiące głów ognisk rodzinnych. Cios ten dotyka każde w dzisiejszą wojnę zawikłane społeczeństwo. Lecz dopuścił Bóg, by i pod tym względem największy cios uderzył w społeczeństwo polskie. Wszak znaczna część ziem przez polski lud zamieszkałych była lub jest jeszcze terenem najokropniejszych walk, a co za tem idzie, giną nie tylko ojcowie, ale i giną i matki — niewiasty — od kul, z chorób, z głodu, poniewierki.

Oto tragiczny obrazek z dzisiejszej wojny, który żywo nam tę niedolę sierocą przed oczy stawia:

„Gdy w czasie jednej bitwy na chwilę ogień wstrzymano, spostrzegli żołnierze z rowów, wśród szarawych kłębów dymu, jakieś małe postaci, szybko się posuwające ku okopom. To starsze dwunastoletnie dziewczę niosło na rękach małe niemowlę otulone w pieluszki, a obok niej biegł mały kilkuletni chłopczyna, trzymając się kurczowo sukienki starszej swej siostry. Gdy na wołanie i powiewanie chustkami przez żołnierza, przybiegły dzieci do okopów, oficer rzucił starszej dziewczynie pytanie: a gdzie twój tatuś? »na wojnie« — odrzekło dziewczę — »A matka?« — »matusię zabili, leży jeszcze niepochowana przed chałupą«. — »A dokąd ty idziesz?« »Chciałam pójść do ciotki, bo najmniejsza siostra nic jeszcze od wczoraj nie jadła, gdyż już niema w domu chleba«.

Obrazek powyższy wcale do wyjątkowych nie należy, owszem jest on jednym z bardzo wielu. Lecz czy godzi się sieroty takie pozostawić pastwie losu? Czy nie cięży na skołatanem społeczeństwie polskiem i na każdym z nas obowiązek, by wydobyć resztę sił duchowych i materyalnych dla ratowania sieroctwa wojennego? Owszem — wszak dziś każda dusza dziecięca podwójną ma wartość, bo im więcej tych dusz będzie, tem większą mamy gwarancyę naszego bytu narodowego i naszej lepszej przyszłości.

Ratowania polskich sierót wojennych podjęły się w Galicyi w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem dyecezyalne komitety opieki nad sierotami wojennemi, utworzone przy dyecezyalnych delegacyach K. B. K.

Namiestnictwo wydelegowało niedawno p. Radcę Dworu Brucknera do zbadania kwestyi sieroctwa wojennego i na podstawie jego autopsyi i konferencyi zadecydował rząd krajowy, że doraźna pomoc dla sierót wojennych przyjść może do skutku w całym kraju, głównie przy pomocy Duchowieństwa, wychodząc z założenia, że jeśli niedola ludzka już w zwykłych czasach szuka i znachodzi naturalnego opiekuna w duchowieństwie, to tem bardziej może na tę opiekę liczyć w czasach tak wyjątkowych. W tej myśli też Namiestnictwo wystosowało pismo do Zwierzchników Dyecezyi z upoważnieniem zorganizowania komitetów dyecezyalnych i podległych im komitetów powiatowych, delegując do nich swych przedstawicieli, którzy mają współdziałać z komitetami i przedkładać Namiestnictwu uchwały dotyczące nakładów pieniężnych.

Akcyę opieki nad sierotami wojennemi w dyecezyi lwowskiej złożyło Namiestnictwo w ręce JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego. Pod Jego przewodnictwem odbyło się 23. b. m. zebranie członków Lwowskiej Delegacyi K. B. K. i przedstawicieli rządu, miasta, sądu opiekuńczego i instytucyi humanitarnych w celu zawiązania lwowskiego dyecezyalnego komitetu opieki nad sierotami wojennemi.

Po omówieniu spraw merytorycznych i organizacyjnych nastąpiło zawiązanie komitetu pod prezesurą JE. Arcybiskupa Bilczewskiego. Reprezentantem rządu w Komitecie jest p. starosta i komisarz rządowy m. Lwowa Adam Grabowski, który do zastępstwa swego wydelegował p. Jana Marcichowskiego, radcę magistratu.

Członkami Komitetu są członkowie K. B. K., przedstawiciel sądu opiekuńczego, p. prezydent sądu radca dworu Wł. Małaczyński, przedstawicielka Związku Kół Ziemianek księżna Władysławowa Sapieżyna i p. Zofia Mrozowicka jako reprezentantka „Ochrony Dziecka". Sekretarzem Komitetu wybrano p. radcę Piotra Glasera.

Postanowiono utworzyć biura komitetu przy biurach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. ul. Mickiewicza 26 i zorganizować komitety powiatowe i parafialne.

Dla zebrania wykazów sierót rozesłał już Komitet do wszystkich urzędów parafialnych specyalne kwestyonaryusze. Gdyby który z urzędów kwestyonaryuszy tych nie otrzymał, zechce się po nie zwrócić pod powyższym adresem.

Dla Lwowa utworzony zostanie specyalny komitet przy współudziale delegatą zarządu miasta i przedstawicieli czynnych instytucyi sierocych i humanitarnych.

Akcya ta będzie miała charakter przejściowy na czas wojny. Po wojnie sprawa sierót wojennych ma być unormowana ustawowo. Za sierotę wojenną Komitet uważa:

1. dzieci, które straciły oboje rodziców wskutek bezpośrednich wypadków wojennych lub następstw, jakie wojna za sobą pociąga (śmierć na polu walki, śmierć wskutek szerzących się epidemii lub chorób, wynikłych z dzisiejszych stosunków itd.);

2. dzieci, które z powyższych powodów straciły tylko jedno z rodziców — ojca lub matkę;

3. dzieci, których rodzice lub jedno z nich żyją wprawdzie, które jednak wskutek wypadków wojennych zostały przez rodziców opuszczone i pozbawione opieki rodzicielskiej. Powodami opuszczenia dzieci mogą być np. służba wojskowa ojca, uprowadzenie rodziców, zaginienie rodziców przy ewakuacyi, w czasie popłochu, bitwy itd., nieuleczalna choroba, wynikła wskutek wypadków wojennych, niezdolność do pracy, utrata całego mienia z powodu wojny, a więc brak środków na utrzymanie i wychowanie dzieci itp.;

4. dzieci, które już dawniej (przed wojną) straciły rodziców, względnie ojca lub matkę, a które obecnie z powodów podanych pod 1. i 3. straciły również swych opiekunów, którzy utrzymywali je i wychowywali.

Polski komitet dyecezyalny zajmować się będzie dziatwą wyznania rzymsko-katolickiego, umieszczając ją w ochronkach, przytuli-

skach, zakładach itp. lub u zaufanych osób prywatnych, które opieki nad dziećmi podejmą się z poczucia miłosierdzia ludzkiego, a nie z chęci zarobku lub wyzysku.

Do opieki nad sierotami wyznania grecko-kat. i mojżeszowego powołane zostały specyalne komitety ruskie i żydowskie.

Jeszcze o plagiatach.

Pisząc przeciw plagiatom (por. „Gaz. Kośc.“ Nr. 41 z 22. października 1915 r. str. 489), nie przypuszczałem, że ktoś zechce je uniewinniać. Takby jednak można zrozumieć artykuł p. n.: „Jak niekiedy powstają plagiaty“ („Gaz. Kośc.“ z dnia 24 go grudnia 1915).

Według autora artykułu przytoczonego niema nic złego w tem, jeśli kaznodzieja początkujący bierze w przeróbce lub dosłownie kazanie cudze i to kazanie wygłasza. To mojem zdaniem niema nic wspólnego z plagiatem, jeśli tylko wygłaszający nie rości sobie pretensyi do autorstwa tego kazania.

Ale — pisze dalej autor — później ten sam kaznodzieja, gdy go chwalą za jego kazania, nabiera chętki do drukowania tychże: „Drukuje więc, ale zapomniał biedak, że to właśnie kazanie nie jest jego własnością, on je tylko niewiele przerobił lub przetłumaczył. Zapomnienie to tem łatwiej wytłumaczyć, że autor ów kiedyś tego kazania się uczył“, więc „trudno mu poznać, czy tylko odpisał“ etc.

Na to odpowiadam: co innego kazania wygłaszać, co innego je pisać dla siebie, dla swego użytku, a znów co innego dawać je do druku. Jeśli literaturę kościelną chcemy traktować seryo, jeżeli chcemy w niej postępu, nie można pozwolić na to, aby ludzie ze zbyt krótką pamięcią do drukowania się zabierali. Kto drukuje utwory literackie, powinien to czynić po należytem przygotowaniu, z głęboką rozwagą, a nie tylko z tą myślą, żeby koniecznie zostać autorem, mniejsza o to, jakim.

Sądzę, że wcale nie trudno, choćby po latach, poznać, czy coś oryginalnie napisałem, czy tylko odpisałem, jeżeli się po literacku pracowało. Swoje myśli, swoją ciężką pracę (a taką jest każda prawdziwie oryginalna praca literacka, mająca jakąś wartość) każdy zna, jak ojciec swe dziecko i zawsze ją pozna. Kto zaś tak lekko pojmuje pracę literacko-naukową, kto tak po dyletancku zajmuje się kaznodziejstwem, że po paru latach nie może poznać, czy kazanie w jego tece jest oryginalne, czy cudze, ten niech sobie da spokój z drukowaniem kazań, niech niepotrzebnie nie traci na to czasu i pieniędzy.

„Res clamat ad dominum“ i nigdy przywłaszczenia sobie cudzej pracy ani w sprawach materyalnej ani duchowej natury zapomnieniem tłumaczyć nie wolno, — chyba że chodzi tylko o niektóre zdania lub ustępy.

Na twierdzenie zaś autora zaczepionego artykułu, że „najłatwiej tego rodzaju nieumyślne plagiatorstwo wkrada się w wydania pośmiertne“ — odpowiadam: że wtedy wina spada na wydawcę, do którego znów trzeba zastosować to, com wyżej napisał, a co można streścić w zdaniu: „niech nikt się nie zabiera do tego, na czem się dobrze nie rozumie“. Jak autorowi żadnemu nie wolno lekceważyć sobie krytyki i czytelników i nie wolno mu „zapominać się“ do tego stopnia, by cudze prace sobie przywłaszczał, tak nie wolno nikomu bawić się w wydawcę (nie mówię o nakładcach) w jakiejś gałęzi literackiej, na której się nie rozumie do tego stopnia, że nie umie rozróżnić w tece pośmiertnej jakiegoś autora, co jest a co nie jest oryginalną pracą zmarłego.

Wreszcie i przytaczanie plagiatów w literaturze świeckiej nie może uniewinnić plagiatorów w dziedzinie kaznodziejskiej. Powiada autor, że nawet uczonym i krytykom plagiat może się wśliznąć, a jako przykład cytuje Feldmana, który wydrukował wiersz pośmiertny Wyspiańskiego jako utwór Fredry.

To jednak niema nic wspólnego z plagiatami, o których mówię. Pomieszanie autorów u p. Feldmana co najwyżej dowodzi jego ignorancyi, albo nie dającego się usprawiedliwić u zawodowego krytyka i literata zapominalstwa. P. Feldman, choć dużo pisze w polskim języku, jednak właśnie z powodu takich pomyłek (a trafiło mu się ich podobno więcej) nie jest wcale przez zawodowych krytyków i literatów polskich uważany za uczonego i obznajomionego z całą literaturą krytyka, czy znawcę i ci nie biorą go na seryo. Radzono mu też, by lepiej pilnował swych interesów kupieckich, niż literatury, na której się nie rozumie należycie; jednem słowem, wcale mu tych drobnych pozornie zapomnień nie darowano.

Autor artykułu „Jak powstają plagiaty“ tyle tylko podał nowego, że nie wszystkie plagiaty są rozmyślne i że mogą się trafić nieumyślne. Trafić się mogą, tego nikt nie zaprzeczy, ale plagiat umyślny, czy nieumyślny, zawsze jest plagiatem; obowiązkiem zaś krytyka jest wszelkie plagiatorstwo piętnować.

X. Józef Koterbski, proboszcz.

Z nowszego piśmiennictwa moralnego.

Zmniejszanie się liczby urodzin.

Grecya i Rzym zginęły wskutek braku dzieci; ten sam los zdaje się zagrażać nowożytnym narodom. Francya już miała kilka lat, w której było „więcej trumien niż kołysek“, „biała śmierć“ zmiata z powierzchni ziemi ten przesławny naród. Podobne objawy pokazują się w Belgii, również w Niemczech proces spadania liczby urodzin dokonuje się z nadzwyczajną szybkością. U nas, jakkolwiek tego gwałtownego spadku niema, w każdym razie jest już znaczny [1]).

Jakie są powody tego objawu? Najrozmaitsze wskazują uczeni, w gruncie rzeczy — jak przyznają prawie wszyscy — najważniejszym jest wola małżonków, którzy ulegając wpływowi materyalizmu, nie chcą potomstwa, pragnąc użycia bez ciężarów; wszystko inne to jedynie okazye ułatwiające lub skłaniające wolę do takiej decyzyi. Zapoznanie się z tem groźnem także dla naszego narodu zjawiskiem, z jego powodami i środkami zaradczymi przeciwko niemu jest ważną rzeczą dla duszpasterza. W ręku duchowieństwa przedewszystkiem spoczywa możność urabiania woli małżonków, duszpasterz ma możność poznania występku lepiej niż ktokolwiek inny, jego też najświętszym jest obowiązkiem dołożyć wszelkich starań, aby złemu położyć tamę, w przeciwnym razie znaczna część odpowiedzialności za szerzenie się występku i jego skutków spaść musi na tych, których Bóg postanowił stróżami moralności. Aby jednak działalność duszpasterzy i spowiedników mogła odnieść pożądany skutek, konieczna jest znajomość dokładna dotyczącej kwestyi, niezbędna jest jednolitość w postępowaniu, nie kierowanie się swymi oportunistycznymi poglądami, ale bezwzględne trzymanie się zasad, które wskazuje etyka katolicka. W tym celu trzeba zapoznać się z dotyczącą literaturą specyalną, która za granicą przedstawia dział poważny. Dla ułatwienia zaś zoryentowania się w niej podaję parę dziełek, które gdzieindziej cieszą się zasłużonem uznaniem i wzięciem.

Znakomitem w tej materyi dziełkiem jest list pasterski kardynała Merciera, wydany także w tłumaczeniu niemieckiem w r. 1909 (Die Pflichten des Ehelebens, übertr. v. P. B. Bahlmann S. J. Kevelaer).

Odznacza się on nadzwyczajną jasnością w wykładzie prawa Bożego, odwagą w odkrywaniu tej najstraszniejszej rany nowoczesnego społeczeństwa; nie tylko wskazuje objawy i przyczyny szerzącego się nadużywaniu małżeństwa, ale dodaje także małżonkom odwagi i pociechy, rozprasza złudne obawy, które niejednego skłaniają do występku.

Na uwagę zasługuje również broszura R. Seeberga, Der Geburtenrückgang in Deutschland, Leipzig 1913. Autor, protestant, omawia wyczerpująco na podstawie statystyki fakt zmniejszania się urodzin, wskazuje jego przyczyny, niebezpieczeństwa społeczne i moralne tego objawu, wreszcie szuka środków przeciw niemu, a za jeden z najważniejszych uważa obudzenie życia religijnego. Przyznając z uznania godną szczerością znakomity wpływ religii katoli-

---

1) Por. Krzyżanowski-Kumaniecki, Statystyka Polski. Kraków 1915 str. 75—80; statystyki dotyczące innych narodowości podane są w omawianych poniżej dziełkach.

ckiej w tej dziedzinie [1]) zachęca protestantów, by starali się również wyzyskać pobudki religijne celem uzdrowienia nowożytnego małżeństwa.

Jeden jednak popełnia błąd, który sam wystarcza do zniszczenia skuteczności środków, przez niego wskazywanych: wyjątkowo pozwala na sztuczne ograniczania liczby urodzin (str. 59). Tu jeden wyjątek jest wyłomem, przez który namiętność runie z taką siłą, że nie pomogą przeciw niej żadne zapory.

Przedewszystkiem jednak zalecenia godna jest broszura X. Aug. Knocha, Geburtenrückgang und praktische Seelsorge, z 4 wyd. franc, przełożona przez A. Kurcha, Mainz 1913. Autor przedstawia na podstawie statystyki fakt „wielkiej śmierci XX. wieku" we Francyi, Belgii, Niemczech; wskazuje na przyczyny mylnie podawane tego objawu, następnie podaje jego przyczyny właściwe. Omawia ważne pytanie, w jaki sposób obchodzić się z penitentem, oddającym się „onanismo matrimoniali," wreszcie dołącza znakomitą instrukcyę biskupów belgijskich, wydaną dla proboszczów i spowiedników. Broszura ze wszech miar zasługuje na gorące polecenie: odznacza się gruntownością w przedstawieniu rzeczy, poprawnością w zapatrywaniach, jasnością w wypowiadaniu myśli, a zarazem ostrożnością, usuwającą niebezpieczeństwo zgorszenia dla niepowołanych, którym mogłaby się przypadkiem dostać w ręce. Dziełko powinno się znajdować w posiadaniu każdego spowiednika.

Polecenia godne — choć nie bez zastrzeżeń — jest również dziełko Grassla, Der Geburtenrückgang in Deutschland, seine Ursachen u. seine Bedeutung (Sammlung Kösel), Kempten 1914. Autor, lekarz, podaje również przyczyny zmniejszania się urodzin i wskazuje środki zaradcze przeciw występkowi, zwłaszcza etyczne. Pełne ciepła i głębokich myśli są jego uwagi, skierowane do kobiety-matki, by pamiętała o swem wzniosłem powołaniu.

Pastoraliści uważają za rzecz pożądaną, aby nowożeńcom udzielano odpowiedniego pouczenia najlepiej w jakiś czas po ślubie o świętości małżeństwa i unikaniu wszystkiego tego, co się sprzeciwia jego celowi. Znakomitą broszurą, zawierającą tego rodzaju wskazówki dla nowożeńców a także i dla żyjących już oddawna w małżeństwie, jest: J. von den Driesch. Das grosse Uebel unsererer Zeit, Köln 1914. Może ona posłużyć również duszpasterzom i spowiednikom za wskazówkę, o czem i jak mają mówić w tej materyi do małżonków i nowożeńców. Za najlepsze jej polecenie niech służą słowa Lehmkuhla w przedmowie do niej: „Nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia pragnienia, aby żadna para nowożeńców nie przystępowała do ołtarza bez posiadania tej broszurki".

Wiele trafnych i praktycznych uwag, jak i o ile omawiać tę kwestyę w kazaniach, jak postępować z penitentami w tej materyi, podaje w formie komentarza do pięknego, znanego listu biskupów niemieckich z r. 1913 Th. Mönnichs w Quartalschrift, Linz 1916 str. 94 — 104: „Seelsorgearbeit an der Genesung des Ehelebens".

X. Dr. Stan. Żegarliński.

Kadzidło liturgiczne.

Na Wschodzie było kadzidło b. dawno w użyciu przy nabożeństwie publicznem, zwłaszcza u Żydów. W świątyni St. Zakonu stał złoty ołtarz, na którym codziennie, rano i wieczorem, składano ofiarę kadzenia. Używano ku temu, jak zresztą dotychczas, gdy chodzi o kadzidło rzetelne, rozmaitych gatunków tak zw. Bosswelia serrata, której ojczyzną są Indye i Arabia południowa, skąd także do Palestyny je sprowadzono (Iz. 60, 6; Jer. 6. 20). Ze Wschodu przeszedł ten zwyczaj do Greków i Rzymian, u których miał przy nabożeństwach pogańskich wielkie znaczenie, jak to wiadomo z historyi prześladowania chrześcijan. Bożyszczom pogańskim rzucać kadzidło uchodziło u chrześcijan stale jako objaw odpadnięcia od wiary (thurificati). Dlatego też wstrzymywano się przez czas długi od kadzidła w nabożeństwie chrześcijańskiem.

1. Znaczenie kadzidła. Pierwotne znaczenie okadzania odnosiło się do czci w ogólności, a do Boskiej czci czyli uwielbienia (latreutycznej) w szczególności. To znaczenie miało okadzanie także w nabożeństwach pogańskich i żydowskich, a tłumaczy je szlachetność kadzidła, jego kosztowność, zapach i dym z niego uchodzący do góry. W tem też znaczeniu używa się go przy udzielaniu błogosławieństwa cum Smo i podczas Podniesienia. Kadzidło służy w owych chwilach zarazem jako ofiara naturalna, złożona Bogu na chwałę i uwielbienie. To wyraża formuła błogosławieństwa, którą kapłan przy wkładaniu kadzidła wygłasza. „Ab illo benedicaris" communem formulam esse, quotiescumque incensum adhibetur, praeterquam ad incensationem post offertorium (in missa solemni), quae peculiarem habet benedictionem (Per intercessionem) et dum solum s. Sacramentum est incensandum, quando thus non benedicitur [2]).

b) Dymiące się kadzidło jest dalej wyrazem uzmysławiającym życzenia, by ofiara i modlitwa wstąpiła do Boga, była odeń mile przyjęta i wyjednała ofiarnikom Boskie zmiłowanie i łaskę [3]). W tem znaczeniu odbywa się okadzanie ołtarza i żywiołów ofiarnych, jako też przy obrzędach żałobnych. Zapach kadzidła jest symbolem Chrystusa (Ef. 5, 2) i wiernych (2. Kor 2, 15), którzy w służbie miłości życie swe ofiarniczo trawią.

c) Od dawna też używano kadzidła jako środka oczyszczającego powietrze, co stwierdza Tertulian [4]). Przejście od tego użytku praktycznego do duchownej lustracyi było wcale blizkie, a przy pogrzebach da się okadzanie łatwo w obu tych kierunkach wyjaśnić.

2. Używanie kadzidła. Okadzanie liturgiczne weszło w zwyczaj dopiero w IV. w. i to najpierw na Wschodzie. Powód do tego dało wysokie znaczenie okadzania, praktykowanego na Wschodzie w ogólności, a w szczególności obfite jego zastosowanie w nabożeństwach w świątyni St. Zak., dalej niektóre ustępy Pisma św., w których przedstawiono modlitwę Świętych pod obrazem wonnego kadzenia, a osobliwie ofiara z kadzidła, złożona przez Mędrców ze Wschodu. (Ps. 140, 2; Mt. 2, 11; Obj. 5, 8; 8, 3).

Na Zachodzie minęło jeszcze sporo czasu, zanim kadzidło otrzymało szersze zastosowanie w liturgii. Początkowo ograniczano jego używanie do Introitu i Ewangelii przy Mszy św., następnie stosowano je przy udzielaniu błogosławieństwa N. Sakr., przy pogrzebach i nabożeństwach żałobnych. Dopiero w wiekach średnich zastosowano w rzymskiej liturgii inne okadzanie n. p. przy benedykcyach. Przy Podniesieniu wprowadzono je w XIV. wieku.

Obecnie ma liturgiczne incensum a) w latreutycznym charakterze zastosowanie: w mszach z asystą

[1]) Por. H. Rost, Die Kulturkraft des Katholizismus (Katholische Lebenswerte II. Bd). Paderborn 1916, str. 95 — 146, gdzie ta myśl jest udowodniona danemi statystyki.

[2]) De Herdt. II. n. 311. — [3]) cf. Ordo missae: „Incensum istud, a te benedictum, ascendat ad te Domine et descendat super nos misericordia tua. Dirigatur, Domine, oratio mea sicut incensum in conspectu tuo, Domine". — [4]) De corona c. 10.

bez asysty tylko za indultem w niektórych dyecezyach [1]), przy Introicie, Ewangelii, Ofertoryum i Przeistoczeniu (we mszach żałobnych tylko w dwu ostatnich szczegółach); na Magnificat i Benedictus [2]) (w nieszporach i Laudes); przed wystawionym N. Sakr. i podczas błogosławieństwa. W związku z temże znaczeniem okadza się osoby czynne przy służbie Bożej, jakoto: celebransa, asystę, chór i wiernych; przedmioty (rzeczy) Bogu poświęcone, jak: ołtarz, dary ofiarne, gromnice na Oczyszczenie NPM., popiół w środę Popielcową, palmy w niedzielę Palmową, zioła na Wniebowzięcie NPM. — b) W charakterze lustratywnym ma kadzidło zastosowanie przedewszystkiem przy egzekwiach z prośbą o odpuszczenie grzechów powszednich. Zresztą nie da się dokładnie oznaczyć granicy między znaczeniem okadzania latreutycznem a lustratywnem. Tak np. incenzacya na ofertoryum ma obok cechy latreutycznej (darów i krzyża) także lustratywną w szczególe okadzania ołtarza ze wszech stron, co też wyraża zastosowana przy tem modlitwa (Ps. 140, 2—4). Kadzidło należy zawsze benedykować (także przy egzekwiach), prócz gdy trzeba okadzać sam tylko N. Sakrament. Incensum wkłada się zawsze stojąco.

3. Jego przymioty. Symbolika kadzidła wiąże się z jego dwoma własnościami: z dymem wznoszącym się do nieba i z zapachem, jaki wydaje przy wznoszeniu się dymu. Jeśli tedy symbolika kadzidła ma być prawdziwa i uzasadniona, musi ono posiadać rzeczywiście te dwie własności: musi wydawać silny dym a zarazem miłą woń. Dym ma nam przypominać, że powinniśmy oczy nasze niejako przesłaniać chmurą kadzidła, aby nie patrzeć na blizkie Bóstwo, jak niegdyś Mojżesz twarz swą zakrył przed krzakiem ognistym. Kadzidło musi się jednak spalić, aby dym wonny mógł się rozwinąć i podnieść ku górze; to jest obrazem potrzebnej ofiary; jego wznoszenie symbolizuje się podniesienie serca, jego zapach wskazuje woń duchowną, którą cnoty roztaczają. Aby jednak kadzidło miało te własności, musi być prawdziwe. Zapach, który wydaje prawdziwe kadzidło przy spaleniu, zawiera w sobie niejaką ostrość, która w ciasnych kaplicach może być nawet przykra. Aby ją złagodzić i zapach wytworzyć, należy do kadzidła domieszać inne zioła lub dodatki pachnące (storax, benzoe, kwiat lawendy, w stosunku 1:3), tak jednak, aby wedle przepisu Caer. Ep. (I. 23) „quantitas thuris superet“. Zastosowanie mieszaniny masy żywicznej (3 części) i kadzidła (1 część), która może być zapalona bez użycia płonących węgli, jest niedozwolone [3]).

X. Dr. A. Jougan.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 10. lutego do 1. kwietnia 1916 P. T. Księża: Bartz W. 22 K 10 h, Bladowski E. 36 K 82 h, Gomułka J. 100 K, Struszkiewicz P. 32 K 30 h, Długosz T. 44 K 10 h, Chwirut J. 32 K, Gawron M. 12 K, Kapel J. 12 K 10 h, Trzebunia T. 24 K 70 h, Małaczyński A. 44 K 10 h, Rejowski A. 24 K 10 h, Szmyd G. 22 K, Borkowski K. 24 K 10 h, Kaściński L. 50 K 30 h, Sadowski J. 24 K 10 h, Sołtysik W. 22 K 10 h, Tabaczkowski E. 64 K 10 h, Tabaczkowski E. 32 K, Zwoliński K. 22 K 10 h, Kaspruk M. 24 K 20 h, Hocheker A. 24 K, Malik W. 24 K 20 h, Polony W. 6 K, Żak Fr. 36 K 10 h, Danek W. 12, Mazurek L. 24 K 10 h, Łobzowski J. 50 K, Superson J. 52 K 10 h, Anklewicz J. 24 K, Stach P. 38 K 32 h, Dr. Lubelski J. 20, Fuchs A. 44 K 20 h, Kukla J. 12 K 10 h, Machowski J. 12 K 10 h, Ruczajewicz Wł. 22 K, Chmurowicz J. 22 K, Góralik J. 62 K 30 h, Motykiewicz J. 12 K, Schwarz M. 102 K 13 h, Janusiewicz J. 24 K, Tomaszewski M. 24 K, Idzik A. 12 K 10 h, Mazur K. 52 K, Męski Z. 44 K 10 h, Swadowski L. 12 K, Wójcik Fr. 25 K, Nieć J. 100 K, Styrylski J. 20 K 30 h, Gondelowski L. 24 K 10 h, Dr. Mytkowicz A. 10 K, Dutschka E. 12 K 11 h, Dziurzyński K. 24 K, Żak Fr. 12 K 10 h, Lalik W. 12 K 10 h, Okulicki W. 23 K, Świdnicki J. 12 K 10 h, Piwiński J. 100 K, Zamazal A. 8 K, Szpila P. 22 K 10 h, Dr. Miś W. 12 K 10 h, Osmólski W. 32 K 10 h.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. XX. Gawron M. 2 K, Motykiewicz J. 4 K.

Prosimy o nadsyłanie choćby w ratach, tak wkładek do Towarzystwa wzajemnej pomocy, jakoteż premii asekuracyjnych.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów.

X. J. Boczar, zast. sekretarza. *X. Dr. Aleksander Pechnik,* za prezesa.

„Nowy“ system moralny.

Dom. M. Prümmer O. Pr. *Manuale Theologiae moralis* sec. principia s. Thomae Aquinatis in usum scholarum, Friburgi, Herder, 1915, tom I. XL. 433, tom II. X. 539.

Podręczników teologii moralnej mamy obecnie znaczną ilość. Przeważnie jednak są one, żeby tak powiedzieć, uzupełnieniem filozofii moralnej, dlatego kwestyi filozoficznych, dotyczących obyczajności, prawie nie poruszają. Ma to swoje uzasadnienie w organizacyi wykładów w zakładach teologicznych, teolodzy bowiem słuchają wykładów etyki naturalnej przy filozofii, dlatego, aby się nie powtarzać, opuszcza się dotyczące kwestye przy nauce teologii moralnej. Rozdział ten między filozofią a teologią moralną, jakkolwiek jest uzasadniony i wskazany ze względu na filozofię moralną, zwracającą się do wszystkich ludzi bez względu na to, czy przyjmują objawienie chrześcijańskie czy nie, jest jednak niekorzystny dla teologii moralnej jako takiej, gdyż bez filozoficznego opracowania i włączenia do swego organizmu wspomnianych kwestyi teologia moralna przedstawia się jako coś niezupełnego. Byłoby przeto pożądanem, aby, nie zaniedbując filozofii moralnej jako nauki odrębnej, traktowano także i teologię moralną jako całość samodzielną, a przykładem dobrym tego rodzaju dzieła jest Schindlera Lehrbuch der Moraltheologie.

Od czasów św. Alfonsa teologia moralna dość powszechnie ogranicza się na naukę o grzechach, ma bowiem na oku cel praktyczny, pragnąc spowiednikowi umożliwić i ułatwić sprawowanie Sakramentu Pokuty. Ale idealną taka metoda nie jest. Życie moralne obejmuje cnoty i grzechy, teologia więc moralna powinna w znacznej mierze uwzględniać naukę o cnotach, nie zaniedbując oczywiście i ciemnych stron życia ludzkiego, to jest grzechów, a wzorem niezrównanym pod tym względem jest św. Tomasz.

Wreszcie teologia moralna praktyczna, przeznaczona głównie dla spowiedników, trzyma się zazwyczaj przykazań Boskich i kościelnych, mało zaś zwraca uwagi na system, na organiczne powiązanie poszczególnych kwestyi, czego właśnie domaga się metoda naukowa, a w czem nad wszystkimi góruje św. Tomasz.

Czy i o ile tym wymaganiom czyni zadość podręcznik Prümmera? Autor nie uwzględnia pierwszego żądania: jego książka przeznaczona jest dla tych teologów, którzy już zapoznali się z etyką naturalną, dlatego np. o normach moralności zaledwo coś wspomina, o obowiązku, czem jest, o sankcyi prawa moralnego nic nie

[1]) W lwow. archid. TK. 1891. 254; GK. 1878, 38; KKLw. 1906, IX. 117. — [2]) D. auth. 3580 od 2. O formułach bened. p. Thalhofer I. 401, Franz. Bened. I. 423 nn.

[3]) Decr. auth. 3363. — O fałszowaniu kadzidła p. L. Q Sch. 1881, 773 n.

mówi, również o naturze sumienia i różnych w tej materyi zapatrywaniach nie wiele znaleźć można u niego. Natomiast drugie i trzecie żądanie O. Prümmer uwzględnia w sposób wystarczający, z tego też względu zasługuje na należne uznanie.

W pierwszym tomie mówi autor: de fine, de actibus humanis, de legibus, de conscientia, de peccatis et virtutibus, de fide, spe, caritate, prudentia. W drugim o reszcie cnót głównych i wszystkich im podporządkowanych. Nie można oczywiście żądać, aby podręcznik odznaczał się genialnością, nowością poglądów, by przynosił coś nadzwyczajnego, ale w każdym razie wspomniana książka jako podręcznik zajmuje w nowszej literaturze wybitne miejsce. Ujęcie kwestyi, przedstawienie rzeczy jest jasne, dowodzenie ścisłe i przystępne. Możnaby jednak mieć żal do autora, że mimo zapewnień, iż uwzględnia autorów nowszych, czyni to w bardzo nie wystarczającej mierze. Najnowszych autorów, zwłaszcza o specyalnych kwestyach traktujących, możnaby prawie na palcach policzyć, wyjątkowo np. cytuje przy omawianiu obowiązku miłowania nieprzyjaciół Radlingera, Die Feindesliebe z r. 1906, dzieło przestarzałe, gdyż po niem już ukazało się Steinmüllera (tytuł ten sam), Regensburg 1912, a zwłaszcza znakomite dzieło Bacha, Kempten 1914. Nie można wprawdzie wymagać od podręcznika, aby dawał dokładny przegląd bibliografii, ale powinien wskazać przynajmniej najważniejsze nowsze publikacye. Również pożądanem byłoby w teologii moralnej, zwłaszcza przy omawianiu prawa przyrodzonego, uwzględnienie nowszych badań etnograficznych, zwłaszcza, że z tej strony wystawieni jesteśmy na silne zaczepki. Przy omawianiu cnót należałoby coś powiedzieć o cnotach czynnych i biernych, o znaczeniu cnót nadprzyrodzonych, gdyż co do tych kwestyi pojawiają się dziś prądy szkodliwe dla życia moralnego.

Nie wszystkie też zapatrywania autora można uważać za trafne. Moralność według niego jest: „relatio realis actus humani ad normam moralitatis“ (str. 59); jaśniej mówią inni, że jest ona właściwością czynów ludzkich, polegającą na ich dobrowolności i wykonywaniu ich ze zwróceniem uwagi na ich stosunek do normy moralności. Normą moralności — uczy Prümmer — objektywną najwyższą jest prawo wieczne, najbliższą nasz rozum, podmiotową zaś sumienie (str. 63 n.) Jest to słuszne pod pewnym względem; normy wspomniane bowiem są to normy »materyalne«, wskazujące, co dobre a co złe. Zaraz jednak można zapytać, dlaczego prawo wieczne takich lub innych czynności zakazuje, niektóre znowu nakazuje? Skąd rozum lub sumienie wie, co jest zgodne z prawem wiecznem? Osądza to rozum według tego, czy czynność jaka jest odpowiednia rozumnej naturze ludzkiej, podniesionej do porządku nadprzyrodzonego czy nie; normą zatem moralności formalną najbliższą jest nasza natura, najwyższą zaś natura Boska, której obrazem jest człowiek.

Według Prümmera, jeśli kto szuka przyjemności odpowiedniej sobie i chce jej jako takiej, nie odnosząc jej ad finem honestum, działa moralnie źle (przeciwnie twierdzi Noldin I. 69); do dobroci takiej czynności konieczne jest odniesienie jej do celu dobrego, ale wystarczy »relatio implicita«, wtedy zachodząca, „si homo debitis temporibus eliciat actum fidei et caritatis, qui quidem actus omnibus hominibus necessarii sunt necessitate medii“ (str. 78). Błędne jest twierdzenie autora, że żadna Kongregacya nie może wydawać praw ogólnych bez wyraźnej aprobaty Stolicy Apostolskiej (str. 105). Ma ją bowiem „in rebus minoris momenti“ C. Rituum (Por. bullę „Immensa 22/I 1588, Decret. Rit. 23/V 1846; bullę „Sapienti Consilio“ 29/VI 1908, gdzie Pius X przyznaje jej „ius statuendi ea“... etc. por. Lehmkuhl I. 307). Według autora regulares mogą dawać dyspenzy od ślubów nie zastrzeżonych, które to prawo ich „optime probat“ Ger. Oesterle w „Theologie u. Glaube“ 1911 str. 389 n. Czy tam można znaleźć „optimam probationem“, to jeszcze pytanie (przeciwne zapatrywanie również znakomicie uzasadnia Rett w art. »Die Gewalt der Regularväter über Gelübde« (Zeitschrift f. kath. Theol. 1910). Spekulatywnie prawo to jest co najmniej wątpliwe; czy zwyczaj daje zakonnikom takie władze, to znów inna rzecz; rozstrzygnięcie przyniesie zapewne nowy kodeks. Autor twierdzi (jak sądzi, przeciw Noldinowi), że »tot sunt peccata, quot sunt obiecta numerice distincta... si agens intendit et praevidet« naruszenie każdego z nich. W gruncie rzeczy o tem Noldin tak samo uczy jak Prümmer (por. I. n. 312). „Peccatum veniale maculat animam“ (str. 245) „quasi macula a peccato veniali causata sunt sordes exterius adhaerentes faciei, quae possunt ab ipso homine lotione detergi“. — Jest to zapatrywanie mylne. — „Macula“ bowiem w duszy jest brakiem tego, co być powinno, tj. łaski poświęcającej; ponieważ zaś grzech lekki ani jej nie znosi, ani nie zmniejsza, dlatego też nie »brudzi« duszy.

Niezbyt szczęśliwą podaje autor definicyę cnoty: „Virtus est bona qualitas mentis, qua recte vivitur et nemo male utitur et quam Deus in nobis sine nobis operatur“ (str. 296). To określenie odnosi się do cnoty „wlanej“; nie można zaś cnoty jako takiej określać, podając, czem jest cnota pewnego gatunku.

Prümmer utrzymuje, że probalilizm prowadzi do rozluźnienia obyczajności według przyznania samego Noldina, który w swojej teologii moralnej (I. n. 242) mówi: „si homo christianus nil aliud ageret, nisi quod stricte lex ex principiis probabilismi postulat, profecto vitam ageret parum christifideli dignam“. Dodaje Prümmer: „porro systema, quod, fatente ipso patrono, ducit ad vitam parum christifideli dignum, iam iudicatum est“ (str. 211). Jest to przekręceniem słów Noldina, który wcale nie przyznaje, żeby probalilizm wiódł do rozluźnienia obyczajów, owszem wykazuje, że niebezpieczeństwa takiego wcale w probalilizmie niema. Przyznaje wprawdzie, że ktoby jedynie na to patrzał, co mu wolno a czego nie wolno, gdyby kto nic po za ścisły obowiązek wykonać nie chciał, że taki „parum christifideli dignam duceret vitam“. To samo jednak Prümmer musi powiedzieć o swojej i o każdej teologii moralnej. Nauka ta bowiem wskazuje, co wolno, a czego nie wolno, pokazuje ostatnią granicę, po za którą iść bez grzechu nie można, nikogo jednak nie zachęca, aby tą granicą chodził, owszem upomina, aby każdy nie o prawa pytał i o ścisły obowiązek, ale o to, co doskonalsze i Bogu milsze, bo w przeciwnym razie „parum christifideli dignam duceret vitam“. Kto jednak rozumny będzie twierdził na tej podstawie, że »fatente patrono« chrześcijańska nauka moralna prowadzi „ad vitam christifideli parum dignam“ i rozdzierał nad nią szaty, stwierdzając, że „iam iudicata est?“

O. Prümmer odrzuca znane powszechnie systematy moralne, żaden bowiem nie zdaje mu się dosyć pewnym, stawia natomiast inny, nie nowy wprawdzie, gdyż znany już był poprzednio (Potton Z. K. „De theoria probabilitatis“, Paris 1874. por. Gury „Casus conscientiae“ I. 64, Goepfert „Moraltheologie“, Paderborn 1913, I. str. 172), ale w każdym razie nie zwrócił na się większej uwagi, a nazywa go „systema compensationis seu rationis sufficientis“. Prawo wątpliwe, twierdzi autor, obowiązuje: „lex enim penitus ignota nullo modo obligat; lex autem imperfecto modo cognita, imperfecte obligat“ (str. 204). Należy je zatem zawsze zachowywać, a więc, jak wymagałaby konsekwencya, — pouczać o tem chrześcijan i do wiernego przestrzegania go zachęcać. Jeśli jednak jakiś probabilista ma przekonanie, że wolno mu iść za sententia probabilis, spowiednik dla uniknięcia większego zła (grzechu formalnego), może go zostawić w dobrej wierze podobnie, jak np. dopuszcza się „ut putativi coniuges existentes in bona fide maritaliter convivant“ (str. 212). I w innych wypadkach można naruszać (tu już świadomie) owe obowiązujące prawo wątpliwe, zawsze jednak winna zachodzić odpowiednio ważna przyczyna. „Quo gravior lex et quo probabilior est eius obligatio in casu actuali, eo maior requiritur causa excusans“ (str. 204) Wolno zaś w tym wypadku narazić się na naruszenie prawa na mocy „principium de duplici effectu“: „Ponitur enim causa, ex qua duplex sequitur effectus, alter bonus scilicet libertas in actione, alter malus, nempe periculum transgrediendi legem saltem materialiter“ (str. 204).

Cóż powiedzieć o tym systemie, mającym usunąć dawne mniej doskonałe i błędne, bo oczywiście, jeśli systema compositionis jest słuszne, żaden inny nie może być prawdziwy. Twierdzenie O. Prümmera, że „lex dubia obligat“ jest sprzeczne z powszechną nauką teologów ostatnich wieków, jedni tylko tucyoryści mogliby się na nie pisać. Jakkolwiek bowiem spierają się między sobą teolodzy o to, kiedy prawo jest prawdziwie wątpliwe, jednak wszyscy zgadzają się, że „lex dubia non obligat“. Bez względu też na to, jak należy rozumieć pochwały, któremi Stolica Apostolska obsypała św. Alfonsa, jest wprost niemożliwem, żeby uznanie dla jego działalności i praktycznej nauki nie odnosiło się przynajmniej wirtualnie do zasady, na której ustawicznie się opiera, a zasadą tą jest: „lex dubia non

obligat". Przeciw tak powszechnej nauce teologów i przeciw powadze św. Alfonsa w tej zasadniczej kwestyi stawać, jest „res satis periculosa". Czemże zresztą jest ta „imperfecte obligatio?" W teologii moralnej coś jest obowiązkiem ścisłym (ciężkim lub lekkim), lub nie jest nim wcale; czegoś pośredniego między obowiązkiem ścisłym a nieobowiązkiem teologia ta nie zna. Twierdzenie autora, że prawo wątpliwe „per se" zawsze obowiązuje, jest najwyraźniejszym tucyoryzmem bezwzględnym: wolnymi jesteśmy od prawa jedynie wtedy, gdy wolność jest pewna. Wprawdzie autor stara się zapobiedz temu zarzutowi, przyznając, że czasem może zajść „causa excusans a lege", ale czy tego samego nie przyznawali tucyoryści? Wszak i tucyorysta nie każe iść ciężko choremu na Mszę św., ani nie będzie twierdził, że żyjących „bona fide in matrimonio putativo" należy w każdym wypadku rozrywać; — gdzież zatem jest różnica? A jeśli „dubia" jest „lex naturalis negativa," czy wtedy także autor przyjmie „causas excusantes a lege dubia imperfecte obligante?" Jeśli każe to prawo zachować, jest tucyorystą; jeśli zaś pozwala je przekroczyć dla jakiejś przyczyny, wprowadza coś dotąd niesłychanego w katolickiej teologii moralnej i stanowczo błędnego. Autor sądzi (str. 196), że zasada „lex dubia non obligat" nie jest wcale „tam pretiosus lapis sapientium, sicuti quidam probabilistae venditant" (nie tylko probabiliści!), gdyż potrzebuje wyjaśnień rozmaitych; a czy jego principium ich nie potrzebuje? Czy będzie swój system stosował tam, gdzie chodzi o ważność sakramentu, o pewne prawo drugiego, o środek konieczny do zbawienia? Zapewne nie, musi zatem również dodać pewne wyjaśnienia; jeśli potrzeba wyjaśnień nie zwraca się przeciw niemu, czemu ma być niekorzystną dla zasady „lex dubia non obligat?" Twierdzi dalej autor (str. 205), że żądając, aby zachowywano zawsze prawo wątpliwe, o ile nie zachodzi jakaś odpowiednia causa excusans, domaga się tego samego, co i „melioris notae probabilistae, qui in praxi nunquam permittunt violationem legis dubiae, sed vere probabilis ine aliqua ratione sufficiente«.

Czyby autor nie mógł wymienić tych wyjątkowych probabilistów? Poszukiwania probabilistów »melioris notae«, którzyby domagali się przyczyny zwalniającej od zachowywania wątpliwego prawa, pozostaną z pewnością bez skutku. Probabilista, któryby to twierdził, nie rozumiałby chyba tego, co mówi, bo jakże kto może żądać przyczyny zwalniającej od prawa, jeśli ono według jego przekonania nie jest żadnem prawem, a tem właśnie dla probabilisty i dla innych teologów nie tucyorystów jest prawo wątpliwe.

Wreszcie dziwić się można, że autor chce wolność postępowania niezgodnego z prawem wątpliwem opierać na słynnem „principium de duplici effectu". Musiałaby bowiem w tym wypadku zachodzić pewna czynność, z której wynikałoby niebezpieczeństwo naruszenia tego wątpliwego, lecz obowiązującego prawa, oraz jakiś inny równoczesny dobry skutek; gdzież tu jest taka czynność? Czynność, z której podwójny wynika skutek, musi być bona vel saltem indifferens. Lecz działanie przeciw obowiązującemu prawu jest czemś złem, działający nie naraża się na przekroczenie, ale przekracza obowiązujące go prawo wątpliwe, a więc przez złą czynność można osiągnąć coś dobrego według nauki autora! Principium zatem »de duplici effectu« w tym wypadku wogóle stosować nie można. System więc autora musimy stanowczo odrzucić, gdyż nie różni się zasadniczo od potępionego tucyoryzmu.

X. Dr. St. Zegarliński.

Bibliografia.

Św. Jan Kapistran. Według O. Wincentego Fitzgeralda O. F. M. za pozwoleniem autora tłómaczyła Marya Rzewuska (z 2-ma ilustracyami). Poznań 1916. Drukarnia św. Wojciecha, str. 182 w małej 8-ce.

Dotąd nie mieliśmy jeszcze w naszym języku obszerniejszej biografii św. Jana z Kapistranu. Dobrze więc uczyniła p. Rzewuska, że spolszczyła opowiadanie O. Fitzgeralda, które stawia nam żywo przed oczyma tę wielką postać, jaśniejącą tak pięknym blaskiem w dziejach Kościoła. Między innemi znajdujemy tu także dość dokładną wiadomość o pobycie Świętego w Krakowie, o kazaniach, które tam prawił i które trwały po 2 godziny, poczem jeden z kapłanów miejscowych tłumaczył je zgromadzonym na język polski, co też około dwóch godzin zabierało (str. 104)! Obszernie i plastycznie opisane są walki w Belgradzie, które skończyły się niespodziewanem i świetnem zwycięstwem oręża chrześcijańskiego. Książka nadaje się bardzo na lekturę duchowną i do bibliotek szkolnych.

Przekład jest, wogóle mówiąc, poprawny, ale jeszcze wymaga tu i ówdzie pewnych poprawek; tak np. czytamy na str. 62: „uchybienia w regule" (zam. przeciw r.); „w Aquila" i „do Aquila" (str. 69), zam. Aquili; — Mikołaja Cusa (str. 94), zam. „z Kuzy"; — „dziwiono się więcej, aniżeli to czyniono na widok wielu cudów" (84); „nie uznawali żadnej odzieży" (88). Zauważyliśmy także jakiś błąd, który powstał prawdopodobnie przez opuszczenie kilku wyrazów w druku na str. 49 w. 3-ci. *X. P.*

Żywot i pisma Doktora Serafickiego św. Bonawentury. Napisał X Euzebiusz Stateczny O. F. M. Poznań 1915. Drukarnia św. Wojciecha. Stron 231 w 8-ce. Cena 3 m.

Szan. Autor tej książki zajmuje się oddawna specyalnie studyami nad wiekiem XIII. i nad powstaniem i początkową historyą powstania Zakonu franciszkańskiego. Pisaliśmy już w swoim czasie w „Gaz. Kość." o jego żywotach św. Franciszka z Assyżu i św. Antoniego z Padwy i o „Rozbiorze krytycznym źródeł do żywota św. Franciszka". Jego też pióra jest żywot św. Bonawentury w wydaniu pośmiertnem dzieł tego Świętego. Równie jak żywot św. Franciszka, tak i ta nowa książka uczonego badacza jest widocznie owocem pracy długiej i mozolnej i zapoznaje czytelnika gruntownie z przedmiotem, o którym mówi. Szkoda tylko, że gdzieniegdzie aparat krytyczny za wiele zajmuje miejsca i czyni lekturę trochę nużącą (jak np. na str. 43—45). Także wysłowienie Autora wymagałoby tu i ówdzie pewnych zmian i poprawek; tak np. czytamy na str. 62: „miał bodziec urządzić się lepiej"; — „ze względu Bonawentury" itd. Ale pomimo tych usterek trzeba książce tej przyznać n. zd. wartość nieposiednią. *X. A.*

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Edward Borawski.

Przed kilku tygodniami zmarł w Zakopanem, w ulubionej swojej „Księżówce," jeden z niewielu jeszcze polskich księży, poświęcających się zawodowo prasie peryodycznej. Urodzony w r. 1849, wyświęcony r. 1873, poczuł w sobie wcześnie żyłkę dziennikarską i objął redakcyę tygodnika „Bonus Pastor", który wychodził przez kilkanaście lat we Lwowie, aż do czasu, kiedy powstało Towarz. wz. pom. kapłanów i zaczęło wydawać w r. 1893 „Gazetę Kościelną". Wydział Towarzystwa chciał początkowo nabyć od śp. X. Borawskiego jego tygodnik, ale nie przyszło do porozumienia, więc postanowiono stworzyć nowy organ dla duchowieństwa polskiego i powierzono jego redakcyę śp. X. Lenkiewiczowi, który miał wszelkie potrzebne do tego przymioty. Nie tu zresztą miejsce na ocenę działalności redakcyjnej śp. X. Borawskiego i wartości jego tygodnika. Czyniono mu rozmaite zarzuty, jak np. że zamieszczał słabe i banalne „szkice" do kazań, recenzye, nie odpowiadające swemu celowi, wiadomości, których ogłoszenie musiało być niemiłe pewnej części duchowieństwa (raz np. rozpisał się w „Bonus Pastor" pewien korespondent o rekolekcyach, które odbyły się w Tarnowie w sposób nieroztropny), ale w każdym razie trzeba to poczytać nieboszczykowi za wielką zasługę, że pełnił wytrwale ciężką służbę redakcyjną, podtrzymując jedyny organ, jaki posiadało wówczas duchowieństwo polskie w Galicyi i na Bukowinie. Uznały też tę zasługę Władze duchowne, które wyjednały w Rzymie dwa wysokie odznaczenia dla śp. X. Edwarda: godność szambelana Ojca św. i krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice".

Nie przestał on pisać i później, po zwinięciu „Pastora," owszem zasilał kilka dzienników (zwłaszcza „Gazetę Narodową" i „Dziennik Polski") swoimi artykułami i korespondencyami. Dosyć też często dostarczał naszej „Gazecie Kośc." cennych wiadomości z różnych dziedzin życia kościelnego; z szczególnem zaś upodobaniem zbierał daty statystyczne, dotyczące duchowieństwa w dyecezyach polskich i ruskich, donosił o wyrokach trybunałów w sprawach kościelno-politycznych, o krzywdach, których doznawaliśmy

od Rusinów itd. Nie mogąc inną pracą przyczyniać się do rozszerzenia Królestwa Bożego z powodu różnych chorób (zwłaszcza astmy), które go trapiły i zniewalały w ostatnich latach do ciągłego przebywania w miejscowościach klimatycznych (w Abacyi, Gorycyi, Zakopanem), chciał przynajmniej piórem według sił swoich oddawać usługi sprawie katolickiej (przez co dał dobry przykład innym, którzy mogliby także coś pisać, ale nie czynią tego pomimo wszelkich próśb i zachęt redaktorów).

Był to kapłan gorliwy, pobożny, a zarazem gorący patryota. Cały prawie majątek swój ofiarował, za życia jeszcze, przed laty, na budowę kościołów i kaplic w dyecezyi lwowskiej. Cześć zatem jego pamięci! *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arcb. lwowska ob. łać.

Zmarł (w Olesku d. 18 marca r. b.) O. Ignacy z Zagorzyc Kolbusz, były prowincyał Zak. OO. Kapucynów, w 65 r. życia a 40 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Staromieściu X. Władysław Kisielewicz, prob. w Stobiernej.

Urlop sześciotygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał X. Franciszek Bolek, wik. w Górnie.

Przedłużenie urlopu do 15 września br. otrzymał dla poratowania zdrowia X. Kazimierz Kostheim, b. wik. w Albigowej.

Dyec. tarnowska.

Instytuowany na prob. w Lipnicy wielkiej X. Jan Gawrońsbi, wik. z Mikluszowic.

Korespondencya Redakcyi.

X. W. w K. Nie zamieszczamy z zasady szkiców do kazań, tylko kazania w całości i starannie wykończone (o wartości szkiców pisaliśmy już kilkakrotnie np. w ocenie Scherera „Bibl. f. Pred.“ na str. 567 „Gaz. Kość.“ z r. 1915).

Na fundusz prasowy złożył X. Kułak (ze Stanów) 11 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.